Nr. 22. Lwów, dnia 28. maja 1909. Rok XLII. Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi
wraz z przesyłką pocztową:
w Panstwie Austryackiem:
rocznie 16 K., półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańsk. 20 m.
Dla członków Tow. gosp. opłacających
10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI:
DR. JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekty i cenniki firm: Clayton & Shuttleworth — Związku handlowego Kółek rolniczych i „Agrarii“ (Adama Kamińskiego).

Do niniejszego numeru dołącza się okólnik Oddziału handlowego naszego Towarzystwa, w sprawie nawozów sztucznych i maszyn rolniczych.

TREŚĆ:

Przemówienie Prezesa Tow. Gospodarskiego Stanisława Brykczyńskiego

przy otwarciu posiedzeń 44. Rady Ogólnej Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, w dniu 21. maja 1909.

Szanowni Panowie!

Otwierając po raz ostatni posiedzenie Walnego Zgromadzenia Rady ogólnej, dziękuję szanownym Panom za tak liczne przybycie; pomimo spóźnionych robót wiosennych. Dajecie tem Panowie dowód, jak Was żywo sprawy Towarzystwa naszego obchodzą, jak gorąco się niemi zajmować pragniecie. Niech mi wolno będzie imieniem Rady ogólnej złożyć serdeczne podziękowanie Jego Ekscelencji Panu Namiestnikowi, Ekscelencji Marszałkowi, którzy Swoją obecnością zgromadzenie nasze zaszczycić raczyli. Dziękuję serdecznie za przybycie J-W. Panu Szefowi Sekcji Zaleskiemu, który jest naszym orędownikiem w Ministerstwie rolnictwa, a już niejednokrotnie dał nam dowody, że chce i umie interesy naszego rolnictwa radą i czynem skutecznie popierać.

Witam również Pana Radcę Dworu Struszkiewicza, od dawna wypróbowanego przyjaciela naszego Towarzystwa, na którego chętną pomoc zawsze liczyliśmy i liczymy.

Składam podziękowanie Magistratowi stolicy, który nam gościnności w murach tego gmachu nigdy nie odmawia.

Witam serdecznie Delegatów bratniego Towarzystwa rolniczego. W jednej myśli i w jednym celu pracujemy, w tem przekonaniu, że wspólnie reprezentujemy interesy rolnicze całego kraju i że tylko idąc zawsze ręka w rękę, wspólna nasza praca dodatnie rezultaty dla kraju przyniesie.

Z radością widzimy zawsze na naszem zebraniu delegatów Towarzystwa Kółek rolniczych. Szczere i przyjazne stosunki łączyły zawsze i łączą oba nasze Towarzystwa. Pomagamy sobie wspólnie; praca nasza dopełnia się wzajemnie. A chcąc jeszcze bardziej zacisnąć te przyjazne węzły, Komitet nasz uchwalił przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu Rady ogólnej projekt zmiany statutów idący w tym kierunku, by dwaj delegaci Kółek rolniczych byli członkami Komitetu, tak jak Komitet nasz ma prawo wysyłania dwóch Delegatów do Zarządu głównego Kółek, a dalej, by do każdej Rady oddziału należał Delegat Kółek rolniczych a wzajemnie do każdego powiatowego Zarządu Kółek, Delegat dotyczącego Oddziału naszego Towarzystwa.

Tym sposobem spójnia pomiędzy nami jeszcze bardziej się wzmocni. Będziemy nie tylko pracować, ale obra-

dować wspólnie. Obradować dla dobra i korzyści całego naszego rolniczego społeczeństwa.

Składam nareszcie gorące podziękowanie wszystkim pokrewnym Towarzystwom, które raczyły swymi Delegatami nasze Zgromadzenie obesłać.

Rok ubiegły, Szanowni Panowie, to rok żałoby i bolu, który czarnemi zgłoskami zapisał się w historji nietylko naszego Towarzystwa, ale całego kraju. Śmierć wyrwała z naszego grona, ludzi najbardziej zasłużonych, obywateli najlepszych, pracowników najwytrwalszych.

12 go kwietnia przeszłego roku zginął z ręki skrytobójczego mordercy Andrzej Potocki. Śmierć tego nieodżałowanego męża kirem żałoby pokryła serca wszystkie w całym kraju.

Na każdem stanowisku, jakie zajmował, czy jako Prezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego, czy jako Marszałek krajowy, czy też nakoniec jako cesarski Namiestnik, wszędzie ś. p. Andrzej Potocki świecił przykładem — wszędzie pracował z zaparciem i gorliwością bez granic. Umiał pogodzić wymogi swego urzędowego stanowiska z głębokiem poczuciem obywatelskiem i gorącą miłością kraju — żył i pracował jak prawy obywatel — zginął jak żołnierz na wyłomie. — Cześć Jego pamięci!!

Przed paru tygodniami straciliśmy jednego z najbardziej zasłużonych członków Komitetu. Zmarł w Beaulieu ś. p. Tadeusz Skałkowski. Śmiało powiedzieć można, iż nie było pola pracy narodowej i społecznej, na którem ś. p. Skałkowski wielkich nie położył zasług. Już jako student Uniwersytetu, stał na czele Stowarzyszeń Młodzieży Akademickiej i potrafił młodych swoich kolegów prowadzić drogą pożytecznej pracy; był dla niej zawsze cennym przykładem i wzorem. Później jako adwokat był perłą i ozdobą naszej palestry.

Syndyk Towarzystwa kredytowego, stał się filarem tej tak dla kraju pożytecznej instytucji. Długoletni poseł na sejm wybitne w nim zajmował stanowisko.

Najzawilsze referata — najtrudniejsze sprawozdania zawsze się do rąk ś. p. Skałkowskiego dostawały. A jakie zasługi oddał naszemu Towarzystwu na to Szanowni Panowie przez lat 30 patrzyliśmy. Jeszcze w wilię wyjazdu dla poratowania zdrowia, chociaż poważnie chory, referował na posiedzeniu Komitetu, ostatni nasz buddżet i zamknięcie rachunkowe. Był to mąż głębokiej wiedzy, niestrudzonej pracy a gorącego serca. Miłował kraj swój serdecznie i umiał mu przez życie całe gorliwie, niestrudzenie i z wielkim pożytkiem służyć.

W roku ubiegłym straciliśmy także długoletniego wiceprezesa naszego Towarzystwa a równocześnie Prezesa Towarzystwa Kółek rolniczych s. p. Bolesława Augustynowicza. Dla obu tych instytucji również gorliwie i pożytecznie przez długie lata pracował, a zawsze z tą myślą, by je jednoczyć i łączyć do wspólnej pracy — wspólną wskazywał im drogę.

Zmarli wielce zasłużeni członkowie Komitetu: Julian Frommel i Włodzimierz Gniewosz; zmarli także prezesowie oddziałów, stanisławowskiego: Zygmunt Jaroszyński i lwowskiego: Adam br. Horoch, oraz zamiłowani rolnicy a gorliwi członkowie naszego Towarzystwa: Antym Nikorowicz, Stefan Borek Prek, Emil hr. Baworowski, Stanisław Pawlikowski, Artur Krzysztofowicz, Jerzy hr. Dunin Borkowski, Edwin Hohendorf, Zygmunt Łastowiecki, Jan Trzecieski, dr. Władysław Ochenkowski, Józef Kopystyński, Władysław Czerkawski.

Władysław ks. Sanguszko.

O SZTUCE CHOWU KONI
I UTRZYMANIU STADA.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 20. „Rolnika“.)

§ 6. W wyborze ogiera nie małej wagi jest rzecz, (a na którą mniej się zwykle uważa) jest, mówię, jego temperament i charakter. Ogier lękliwy, który się wspina, unosi i jest nieprzyjacielem człowieka, nie powinien być w stadzie użytym, chyba gdyby te wady były skutkiem złego się z nim obchodzenia. Jeżeli zaś są mu przyrodzone, to się stają dziedzicznemi, i to do tego stopnia, że są trudniejsze do wykorzenienia ze stada, niżeli wady fizyczne. Znałem stada, których konie lubo piękne, nie mają ani wartości, ani ceny, ponieważ są prawie wszystkie złe i niebezpieczne; a inne stada znam, gdzie koń ze złym temperamentem prawie nigdy się nie przydarza. Właścicielowi stada zapominać więc nie godzi się, że o ile zły charakter jest wielką wadą u ogiera, o tyle dobry, jest nieocenioną u niego zaletą.

Wielu chwali gorący temperament u koni, ja go ganię. Gorący ogier nie powinien być użytym chyba do leniwej kobyły. W ogólności mówiąc: koń ognisty czyli gorący, jest nie dobry. Koń powinien mieć duszę, rozum, wesołość, dobroć i odwagę; ogień jest mu nie potrzebny. Koń gorący, ostatnim będzie na wyścigach, ostatnim w podróży, najpierwszym do zrządzenia przypadku; męczy i siebie i jeźdźca, najprędzej traci nogi i nabawi się choroby. Mimo tego jednak, nie pochwalę koni bez duszy i bez energji i koni leniwych, albowiem te jeszcze gorsze są od gorących. W tem, jak we wszystkiem, prawda i korzyść znajdują się w pośredniej mierze.

§ 7. Można uważać maść za rzecz mniejszej wagi; Arabowie na nią wcale nie zważają, Anglicy niewiele; ja zaś pamiętam czasy, gdzie niektóre maście były zupełnie potępione, a potem stały się najmodniejszemi i najdroższemi. Podług zdania mego, maść wielce przyczynia się do ozdoby konia, chociaż na jego wartość nie ma wpływu, więc ją bezwzględnie za nic uważać nie można. Dlatego radziłbym, aby *ceteris paribus* zawsze dać preferencję ogierowi karemu do karej kobyły, siwemu do siwej i t. d. Nie mieszając maści, właśnie piękniejszych się maści dochować można.

Są i tacy, którzy przypisują różne przymioty szczególnym maściom: nie jest to zupełny przesąd i coś prawdy jest w tem mniemaniu; pomimo, że nic pewnego o tem nie da się powiedzieć. Uważano, że im więcej koń gniady lub cisawy (kasztanowaty *vulgo*) jest czerwony, tem więcej bywa skłonny do złości; to samo biały koń ze srokatą skórą. Kare bywają bardzo łagodnego temperamentu, równie jak i jasno siwe i białe. Kasztanowate, czyli cisawe, mają być trwałe i bardzo szybkie w biegu. Arabowie nazywają konia kasztanowatego, synem wiatru, a sławny Eklips, także był kasztanowaty*).

---

*) *Eclipse* był kasztanowaty ogier z trzema nogami wysoko białemi; urodził się w roku 1764 u księcia Cumberland, i był młodo sprzedany za 75 guineów. Ojciec jego był wnukiem sławnego konia Arabskiego, który się nazywał Darley Arabian, a matka jego była wnuczką także bardzo sławnego Araba, Godolphina. Budowa Eklipsa była tak silną, że się zdawała być ciężką, a oddech miał tak ciężki, że zdaleka słychać go było gdy biegał; przecież z łatwością najlepsze konie wyprzedził, tak na krótką, jak i na najdłuższą metę, i nigdy nie przegrał. Anglicy uważali go za zjawisko siły i szybkości, i utrzymują, że nigdy nie było jemu i *Flying Childersowi* równych koni. Zdechł, mając lat 25. Mnie się zaś zdaje, że od lat kilkudziesięciu nawet, angielskie konie zyskały na szybkości, chociaż coś straciły na wytrwałości. To moje mniemanie gruntuję na hodowli teraźniejszych koni angielskich i na przekonaniu, że przy staraniu Anglików, nie może być, aby ten przymiot, o który im najwięcej chodzi, nie zrobił postępu.

Gdyście Szanowni Panowie przez powstanie oddali cześć zmarłym, polecę, by to było uwidocznionem w protokole.

W sprawozdaniu, które Szanownym Panom przedłożone zostało, macie Panowie dokładny obraz działalności Komitetu i jego poszczególnych Sekcji, dlatego też tylko niektóre ważniejsze sprawy będę się starał omówić pokrótce.

Wiadomo nam wszystkim niestety aż nadto dobrze, jakie niebywałe klęski elementarne nawiedziły kraj nasz w przeszłym roku.

Powodzie— wylewy — gradobicia—zniszczyły w niektórych okolicach wszelkie plony, tak zboża jak i paszy. Trzeba było koniecznie pomyśleć o spiesznym ratunku.

Akcję zapomogową zorganizował Ekscelencja Pan Namiestnik w ten sposób, iż przy namiestnictwie pod Jego przewodnictwem zawiązany został Komitet centralny ratunkowy, w którego skład weszli: Delegaci Wydziału Krajowego — obu Towarzystw rolniczych, Kółek rolniczych oraz Proświty i Towarzystwa Kaczkowskiego. Komitet ten objął kierownictwo całej akcji. Rozdawnictwem zaś zapomóg po powiatach, zajęły się Komitety powiatowe pod przewodnictwem c. k. Starostów, przy współudziale Rad powiatowych i miejscowych organizacji rolniczych.

Zakupno i wysyłkę tak paszy jak ziarna poruczono oddziałowi handlowemu Towarzystwa Gospodarskiego, Syndykatowi Towarzystw rolniczych w Krakowie, oraz Związkowi handlowemu Kółek rolniczych.

Przebieg akcji ratunkowej macie Panowie treściwie zaznaczony w sprawozdaniu, ja zaś tutaj pozwolę sobie w imieniu naszego Towarzystwa złożyć Jego Ekscelencji Panu Namiestnikowi wyrazy szczerej wdzięczności za tak energiczną i skuteczną obronę interesów wszystkich warstw rolników, która zdołała choć w części złagodzić poniesione przez rolnictwo straty.

Dziękuję również serdecznie Panu wiceprezesowi Vivienowi, który jako nasz Delegat w Komitecie ratunkowym, a przytem, jako Przewodniczący oddziału handlowego, z niezmordowaną gorliwością oddał się tej żmudnej pracy zakupywania i rozsyłania tak wielkiej ilości ziarna i paszy w tak krótkim czasie, co przy gorliwej pomocy biura udało mu się szczęśliwie i ku ogólnemu zadowoleniu w ściśle oznaczonym terminie przeprowadzić.

W sprawie reformy taryf kolejowych, przedłożył Komitet obszerny memorjał, opracowany przez członka Komitetu dra Kazimierza hr. Szeptyckiego, wykazujący niesłuszność zamierzonego obciążenia taryfowego najważniejszych artykułów naszej produkcji.

Na konferencjach Ministerjalnych udało się dzięki zabiegom referenta złagodzić zamierzone obciążenie i jakkolwiek pewna podwyżka taryf prawdopodobnie nastąpi, to jednak nie w tych rozmiarach, jak była przez projekt rządowy zamierzoną, tak, że wybitnego uszczerbku nasze rolnictwo nie poniesie.

W sprawie traktatów handlowych, z państwami bałkańskiemi, po zabiegach podjętych już w roku 1907 tak przez Komitet, jak i przez Wysoki Sejm ponowił Komitet w styczniu roku 1908 starania o niedopuszczenie tak bydła jak i mięsa ze Serbii, a w szczególności najpierw na wiedeńskiej Radzie weterynaryjnej przez swego Delegata, następnie w drodze telegraficznego urgensu do Ministerstw interesowanych, a wreszcie przedkładając

---

Kiedy mówię —kasztanowaty, to przez dawny nałóg, bo chcę mówić cisawy. Kasztanowatym nazywano konia maści kasztana, to jest wiśniowo-skarogniadego· W dawnych książkach i pismach najwyraźniej to znachodzimy. Ta maść, którą my dziś kasztanowatą nazywamy, zawsze się nazywała cisawa, i do dziś dnia chłopi w wielkiej części Polski, konia istotnie cisawego, (a fałszywie kasztanowatym zwanego) cisawym nazywają. Kiedy to nadużycie wyrazu w zwyczaj weszło, nie jest mi z pewnością wiadomo, lecz z różnych pism sądzić można, że to się zaczęło pod panowaniem Sasów. Fryderyk II. król pruski, w wierszach swoich napisał: Quand Auguste buvait, la Pologne était ivre; pewnie to w takim paroxyzmie, maści naszym dziadom w oczach się pomieszały, i tem więcej jest to prawdopodobne, że po angielsku *chesnund* znaczy kasztan, a konia cisawego nazywają Anglicy *a chesnud horse*; wszędzie podobne przyczyny mają podobne skutki!

§ 8. Wiele jest u nas osób, które utrzymują: że angielskie konie *thorongdbred*, czyli pełnej krwi, pochodzą od arabskich, i że wcale nie są mieszane; utrzymują jeszcze, że są oczywiście lepsze do poprawienia lub tworzenia rasy od koni czysto arabskich, z powodu: iż mając zupełnie jedną i tę samą krew co i Araby, są przecież roślejsze, lepiej aklimatyzowane i więcej do europejskiej mody zastosowane. Gdyby tak było w istocie, to jest, gdyby angielskie konie były czystymi Arabami urodzonymi w Anglji, to mogłyby być równie dobre, a nawet i lepsze do zaprowadzenia rasy od prawdziwych Arabów. Lecz rzecz się ma inaczej. Kiedy Karol II. zaprowadził wyścigi konne w Anglji, spostrzeżono, że syny najszlachetniejszych koni arabskich zawsze wygrywały. Dlatego widzimy, że w drugiej połowie XVII. i pierwszej połowie XVIII. wieku, używano nie mało arabskich ogierów do stanowienia. W rodowodach ówczesnych (*Pedigree*) nie spostrzegamy, aby używano arabskich kobył; można wprawdzie znaleść czasem wzmiankę o barbaryjskiej matce, co nie jest przecież to samo, co arabska, mimo oczywistego pokrewieństwa między arabskimi i barbaryjskimi końmi. W żadnej książce nie znalazłem śladu o arabskich kobyłach w Anglji, a Anglicy wyraźnie utrzymują, iż ich nigdy nie sprowadzano. Są to, zdaje mi się, tak jasne dowody, o ile tylko być mogą w poparciu, że nigdy nie sprowadzano do Anglji stada rodnego arabskiego, które Niemcy *Stammherde* zowią; z czego konieczny rezultat wypływa, że pełna krew angielska, chociaż spokrewniona, jest przecież zupełnie co innego, niż czysta krew arabska. Wszyscy mówią o pełnej krwi angielskiej, lecz mało kto wie, co ona znaczy. W Anglji ten tylko koń jest pełnej krwi, którego rodzice pochodzą z najszlachetniejszej krwi, jaka znajduje się w kraju i którego przodkowie (że tak powiem), z miecza i kądzieli, należą bez przerwy do najszlachetniejszego rodu i liczą w swoim rejestrze najsławniejszych biegunów. Ten rejestr przodków kończy się prawie zawsze, albo właściwiej zaczyna się od Darley, Godolphin, Leeds i Wellesley Arabians.

Jeżeli więc krzyżowanie ras w ogólności jest złe, to tylko jeden przypuszcza się wyjątek, a ten jest dla krwi arabskiej. Bez ogiera lub kobyły arabskiej można się obejść w stadzie, ale one nigdy nic nie zepsują i owszem go uszlachetnią. Koń arabski nie jest koniem pierworodnym, nie jest owym koniem dzikim, który wyszedł nietknięty z ręki przyrodzenia, ale należy do rasy, która przynajmniej od półtora tysiąca lat istnieje i mieszaną nie była. Jego ród jest tak szlachetny, tak praktyczny, że ani ze względu na piękność, ani ze względu na dzielność nic do życzenia nie zostawia. Jest on przydatny i do podróży i do wojny, do każdej pracy, do każdego użytku. Służy do wierzchu, służy do pociągu, jest rozumny, łagodny, odważny, ujmujący. Jeżeli go zaś uczony i tresowany koń pełnej krwi, pod żockejem na darniu wyścigowym w Anglji o parę ledwo łokci za sobą zostawi

ponowny memorjał w wykonaniu uchwały XLIII. Rady Ogólnej.

Zabiegi te co do Serbii odniosły o tyle skutek, że Rząd zezwolił jedynie na dowóz mięsa bitego po stronie serbskiej pod nadzorem weterynaryjnym komisarzy austro-węgierskich i to z kontyngentem ograniczonym na 35.000 sztuk wołów i 70.000 sztuk nierogacizny rocznie. Ten prowizoryczny traktat ze Serbią nie został jednak jak wiadomo przedłużony. Gdy następnie pod jesień roku 1908 Rząd wdrożył ponowne rokowania w sprawie traktatu handlowego z Rumunią, odniósł się Komitet niezwłocznie do władz interesowanych, wykazując na podstawie doświadczeń targowych, zebranych przez naszą Agencję materjału rzeźnego, że otwarcie granic dla dowozu bydła, czy też mięsa z Rumunii spowodować musi spadek cen i spowoduje nierentowność naszej produkcji i stanowczy upadek tejże. Warunki traktatu z Rumunią zostały już przez oba Rządy sformułowane i mają być parlamentowi do uchwalenia przedłożone, wykluczają one stanowczo dzięki naszym staraniom, dowóz bydła żywego, zezwalając jedynie na dowóz bitego mięsa z kontyngentem nieprzekraczającym ilości przyznanej dawniej Serbji i to nie zaraz od roku pierwszego, tylko rozpoczynając od mniejszych ilości stopniowo aż po rok 1917.

Ponieważ traktat ten przedłożonym jeszcze zostanie Izbie, odniósł się Komitet ponownie do Koła polskiego, ponawiając swoje żądania.

Prywatne biura pośrednictwa, umieszczające robotników za granicą, które z wielkim uszczerbkiem dla rolnictwa szerzyły się po kraju, zostały dzięki naszym staraniom w szkodliwej swej działalności ograniczone.

Czyniąc w znacznej części zadość żądaniom wyrażonym w memorjałach tak naszego Komitetu jak i bratniego Towarzystwa rolniczego krakowskiego, wydało Ministerstwo handlu w porozumieniu z Ministerstwami spraw wewnętrznych i sprawiedliwości rozporządzenie z dnia 7. maja 1908, które odpowiednio wykonane przez Starostwa i Sądy przyczyni się znacznie do poprawienia stosunków robotniczych.

Koncesje na biura udzielać się będą odtąd do odwołania i to jedynie osobom, które władza polityczna uzna za odpowiednio ukwalifikowane. Robotnik chroniony jest od wyzysku, ponieważ biuro wykazać się musi przed wysłaniem, pisemnem zleceniem zagranicznego pracodawcy, w którem podanem ma być nazwisko i miejsce zamieszkania tegoż, oznaczony rodzaj wymaganej pracy, oraz warunki kontraktu i droga do wyznaczonego miejsca.

Robotnicy poniżej lat 18 wydalić się mogą z kraju na robotę tylko za zezwoleniem Sądu opiekuńczego, i to nawet w tych wypadkach, jeżeli małoletni pozostaje pod władzą ojcowską. Biur zakładać nie wolno w dowolnych miejscowościach, tylko w siedzibie starostwa i prócz tego wzbronionem jest surowo agentom zachęcać ludność do wychodźtwa czy to ustnie, czy przez rozszerzanie pism lub druków.

Agencja nasza sprzedaży materjału rzeźnego rozwija się normalnie, a jest uzasadniona nadzieja, że rozwój ten coraz szybciej postępować będzie. Dotąd sprzedaliśmy sztuk 3.343 za koron 689.756, zakupiliśmy zaś dla producentów bydła chudego sztuk 500 za koron 154.335. W listopadzie przeszłego roku rozszerzyliśmy agendy nasze przez utworzenie działu pośrednictwa sprzedaży nierogacizny przy głównym zarządzie Kółek rolniczych. Za-

---

to przecież żaden koń mu nie wyrówna w szybkości i zwrocie pod żołnierzem ciężko nawet zbrojnym. Mało potrzebuje żywności, mało wygody i wszystkie klimata znosi; on jeden ma ten przymiot, że w równiach i stepach zdaje się być do równin i stepów stworzonym, a w górach, myślanoby, że (tak, jak kozy dzikie), skały są również jego ojczyzną. Oczywiście taka krew nic zepsuć w stadzie nie może.

Że krzyżowanie ras czasem coś dobrego sprawić zdoła, o tem nie wątpię, bo chcąc tworzyć, trzeba mieszać. Ale zanim się uiści ten twór, to życie człowieka minie, a u nas nie Anglja; syn zarzuci przedsięwzięcie ojca, albo nie będzie miał jednakowych wiadomości. Ogień lub wojna zniszczą zaczęte dzieło, które i przy długim czasie i przy najlepszej wytrwałości, przy wiadomościach i wszystkich najkorzystniejszych okolicznościach, jest przecież zawsze bardzo wątpliwe. O tych kilku właścicielach, którym się stado udało w Anglji, wiemy, ale któż wspomniał o tych stu przedsiębiorcach, a może i więcej, którzy pracowali długo i dobrze, a bez żadnego rezultatu! A cóż dopiero spodziewać się po tych, którzy bez wiadomości i bez celu krzyżują rasy, spodziewając się, że dla nich cudo się stanie i, że wszystkie zalety z jednej i z drugiej rasy w źrebięciu się znajdą, a wszelkie jej wady znikną.

§ 9. Wracajmy do porządku: mówiliśmy o maści; mówiliśmy, że maść nie jest u konia przedmiotem wielkiej wagi. Jeżeli maść nim nie jest, to odmiany tem mniej; są jednakże takie, które zasługują na wielką uwagę, jak naprzykład: cztery nogi białe po kolana. Taka odmiana szpeci oczywiście i umniejsza wartości. Zwykle odmiany kończące się na stawach, są oznaką słabości nóg, ale te, które wyżej jak pęcina się kończą, albo te, które niżej albo wyżej jak kolano się rozciągają, nic złego nie wróżą; jeno te, które w środku kolana się kończą, bywają szkodliwe, bo tam jest właśnie sam staw. Araby nie lubią u koni nóg na krzyż białych, to jest gdy odmiana znajduje się na prawej przedniej, i lewej tylnej, lub lewej przedniej i prawej tylnej; powiadają, że to są słabe nogi, i ja tegoż samego nieraz doświadczałem.

§ 10. Bardzo długo możnaby się rozciągnąć, wyliczając zalety, których wypada szukać, a wady, których trzeba unikać w wyborze ogiera. W obszerne wyliczenie wdawać się nie myślę, gdyż piszę dla ludzi, którzy jako mniemam, znają się na koniach, i którym chciałbym oszczędzić nudów, jakich sam doznałem czytając grube niemieckie tomy o koniach, tem więcej, iż z nich nic nauczyć się nie mogłem. Jednakowo: niektóre wady wymienię, a to takie, które w żadnem stadzie ani w żadnym ogierze lub kobyle, cierpiane być nie powinny; jak naprzykład: szczupły krzyż ze źle wyrośniętym ogonem, zapadnięte boki, szyja naprzód wygięta, tak zwana jelenia; szablowate, to jest mocno wygięte zadnie nogi, smutny łeb, to jest: ciężka i głupia głowa, charakter złośliwy i zdradziecki. Za mniej ważne uważam różne gatunki narośli na nogach, które szczegółowo są rozgatunkowane w niemieckim języku, i które nazywają: „Ueberbein“, „Hasenhak“, „Blutspat“, i t. d. Najgorszą mi się być wydaje narośl nad kopytem zwana: *Ringbein*. Koń, który ma Ringbein nie może być przydatnym ani do stada, ani do żadnego użytku. Radzę ile możności i tamtych wad unikać, ale wyznać muszę, że widziałem kilka razy, iż źrebięta po ogierach z Hasenhackem lub z Ueberbeinem, czy z innym podobnym defektem, często miewają czyste nogi, byle matka była od podobnego defektu wolną. (C. d. n).

pomocą tego nowego organu sprzedano dotąd 2.472 sztuk nierogacizny włościańskiej za koron 176.517.

Ogólny obrót pieniężny Agencji przewyższył 1,000.000 (jeden milion) koron.

Wystawa opasów, jaka się odbyła w halach miejskiej targowicy bydła na St. Marx we Wiedniu w czasie od 10–12, kwietnia 1908 r. wykazała postęp naszej hodowli. Producentom z obrębu działalności naszego Towarzysta, przyznano 21 odznaczeń, z których 1/4 dostała się hodowcom włościańskim, a Prezydjum Komitetu wystawowego wyraziło naszemu Komitetowi uznanie za skuteczne współpracownictwo.

Z okazji 60-cio letniego Jubileuszu rządów Najmiłościwiej nam panującego Monarchy, złożyło Prezydjum imieniem Towarzystwa w dniu 2. grudnia 1908 na ręce Jego Ekscelencji p. Namiestnika, najpoddańsze życzenia z wyrazem hołdu dla Najjaśniejszego Pana. Następnie dnia 18. lutego 1909 wręczyła deputacja wszystkich Towarzystw rolniczych na uroczystej audjencji u Najjaśniejszego Pana wspólny adres hołdowniczy, podpisany przez wszystkie Prezydja i członków Komitetów.

W deputacji tej imieniem naszego Towarzystwa wziął udział Wiceprezes ks. Czartoryski.

A teraz muszę z głebokim bolem serca pożegnać się z Wami, wielce Szanowni Panowie i złożyć w Wasze ręce ten tak zaszczytny dla mnie mandat Prezesa Towarzystwa, którym dwukrotnie raczyliście mnie obdarzyć. Stan mego zdrowia coraz bardziej się pogarsza, siły fizyczne i umysłowe słabną, a praca w Komitecie coraz bardziej rośnie — odpowiedzialność coraz bardziej się zwiększa. Przez lat przeszło 20 — dopóki sił starczyło, służyłem Wam Szanowni Panowie, może nieudolnie, ale szczerze i z całego serca.

Dalej jest mi to niemożliwem, nie można bowiem dopuścić, aby z powodu nieudolności Prezesa cierpiały sprawy Towarzystwa.

Bolesna — nader bolesna to dla mnie chwila, gdy muszę Towarzystwo nasze opuścić — a pamięć 20-tu lat spędzonych na Jego usługach będzie do końca życia najmilszą dla mnie pamiątką.

W kolegach z Prezydjum i Komitetu miałem zawsze szczerych i oddanych przyjaciół i współpracowników, którzy mi nigdy porady swej nie odmówili, a w ciężkiej nieraz pracy byli zawsze stałą podporą i pomocą.

W Was Szanowni Panowie Delegaci miałem zawsze wyrozumiałych i życzliwych sędziów, którzy często ponad zasługę oceniali moje dobre chęci, a niejednokrotne usterki w mej pracy życzliwie wybaczali.

Opuszczając stanowisko Prezesa, stanę znowu w Waszym szeregu, jako prosty żołnierz i w ciaśniejszym, a jedynie dziś dla mnie możliwym zakresie wspólnie z Wami nadal pracować będę.

Memorjał

Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego

w sprawie projektowanego przez Rząd podwyższenia taryf kolejowych dla artykułów gospodarstwa leśnego w r. 1909.

wypracowany przez

Dr. Kazimierza hr. Szeptyckiego.

(Dokończenie).

D. Drzewo opałowe.

Projekt rządowy zamierza zatrzymanie tymczasowo na liniach wschodnich nieco niższego baremu. Ta prowizoryczna taryfa stworzy już w porównaniu z obecnym stanem na odległości do 200 klm. podwyższenie o 17%—28%. Przy zupełnem zrównaniu po latach sześciu, podniosłaby się procentowa stawka podrożenia do 42%. Gdyby te zamiary wysokiego c. k. Ministerstwa rzeczywiście w życie weszły, wywołałoby to w naszym kraju katastrofę socjalno-polityczną i w gospodarstwie leśnem.

Przy drzewie opałowem przyłącza się szczególnie do stosunków ogólnych już powyżej przedstawionych, jeszcze jeden nowy bardzo ważny moment. W zachodnich krajach koronnych jest rozdział lasu i roli dosyć równomierny. W Galicji wschodniej natomiast widzimy z jednej strony olbrzymie przestrzenie, pokryte lasem w Karpatach, z drugiej zaś strony olbrzymie na Podolu gęsto zaludnione, całkiem bezleśne równiny, gdzie brak materjału opałowego stanowi już od lat wielu nędzę socjalną. Jedyne możliwe źródło dostarczające drzewa—Karpaty, oddalone jest mniej więcej 200 klm., a już przy dzisiejszych taryfach nie wystarcza jak najdalej idąca redukcja cen drzewa na pniu ze strony c. k. domen państwowych, by dostarczyć dla ludności Podola drzewa opałowego po cenach możliwych. Musiano zaprowadzić specjalne taryfy t. zw. przednowkowe, dla zapobieżenia nędzy. Podwyższyć fracht na drzewo, znaczy uniemożliwić ludności Podola sprowadzanie drzewa opałowego. W tych więc okolicach będą ludzie marznąć, w Karpatach zaś jeszcze więcej drzewa, jak dotychczas zgnije bezużytecznie.

Nietylko we wschodniej Galicji, ale i w zachodnich Karpatach mamy też wiele tysięcy hektarów wspaniałych drzewostanów bukowych nienaruszonych; siekiera robotnika czynna jest tam tylko w jednym kierunku: obdziera buki w kółko z kory, aby w ten sposób umniejszyć nieco ilość tych bezużytecznych pni. W nieco lepiej położonych okolicach górskich, gdzie można już eksploatować buczynę dla celów opałowych, uzyskuje posiadacz cenę pniową od 3—4 koron za sąg. Owóż z tej ceny ma się odstąpić mniej więcej 1·60 do 2 koron tytułem prowizorycznego większego frachtu! Jeżeli dalej zważymy, że dotychczasowi wielcy konsumenci drzewa opałowego, jak zakłady przemysłowe, lokomotywy i wielkie miasta przechodzą coraz więcej do opału węglem i ropą, to nie będzie przesadą twierdzenie, że w tym kierunku grozi naszemu gospodarstwu leśnemu katastrofa.

1. Tak z powodów socjalno-politycznych, jak też ze względów gospodarstwa leśnego, musimy się przeto zupełnie stanowczo oświadczyć przeciw wszelkiemu podniesieniu taryf dla drzewa opałowego.

2. Z wyżej podanych motywów jest przerachowanie baremu kolei państwowych na wschodnio-galicyjskich (podolskich) kolejach lokalnych niezbędnie potrzebne.

E. Taryfy eksportowe dla drzewa.

Już we wstępnych wywodach naszego memorjału, wskazaliśmy na okoliczność, że galicyjski eksport drzewa stanowiący 35—50% ogólnego austrjackiego eksportu drzewa do Niemiec, ma być — w przeciwieństwie do ogólnie postawionej zasady, że eksportu nie wolno podrażać — obłożony w sortymentach — (drzewo kopalniane i progi kolejowe) — podwyżkami frachtowemi od 14—17 koron na wagonie, przy drzewie na papier przeznaczonem, jeszcze wyższymi dodatkami frachtowymi.

Nie jest to małem podrożeniem, jeżeli się zważy, że drzewo kopalniane i na papier przeznaczone, jest drzewem cienkiem, pochodzącem z przetrzebienia, a zatem obciążone jest w górach nieproporcjonalnie większymi

kosztami za wyrąb i wywóz z lasu — gdy natomiast jego wartość handlowa jest prawie o połowę mniejsza, niż drzewa grubego.

Znane nam są domeny w Galicji, gdzie za takie drzewo uzyskuje się cenę pniową 70 hal. od metra kubicznego — daleko więcej zaś jest takich, gdzie się jeszcze eksploatacja cienkiego drzewa, pomimo korzystnej konjunktury w ubiegłych latach — wcale nie rentuje.

Nasz eksport drzewa kopalnianego i na papier do Niemiec spadł z 14463 wagonów w roku 1901 do 12585 wagonów w roku 1905 i do 9965 wagonów w roku 1907, co dowodzi, jak skutecznie działa tu konkurencja rosyjska.

Taki sam stan rzeczy jest i przy progach kolejowych, których wywieziono z Galicji do Niemiec w r. 1906 — 17642 wagonów, w roku 1907 zaś tylko 12169 wagonów. Cyfry z r. 1908 będą z pewnością jeszcze niekorzystniejsze.

Musimy więc prosić wysokie c. k. Ministerstwo kolei żelaznych zupełnie stanowczo o równomierne traktowanie gospodarstwa leśnego z przemysłem przy artykule „drzewo".

1. Obecnie obowiązujące stawki eksportowe dla drzewa kopalnianego i dla progów kolejowych nie mogą być podniesione;

2. dla drzewa na papier zastosować w eksporcie barem C.

II. **Węgiel**.

W tej sprawie przyłączamy się do postulatu postawionego przez galicyjską izbę handlową, b y w ę g i e l t a r y f o w a n o — z z a t r z y m a n i e m n a p i ę c i a m i ę d z y w ę g l e m a u s t r j a c k i m a p r u s k i m — na o d l e g ł o ś c i od 350 klm. p o c z ą w s z y, p o d ł u g w y j ą t k o w e j t a r y f y II. b. (naturalnie z zaprowadzeniem odpowiedniego przejściowego stopnia baremu).

Andrzej Kornella.

O organizacyi opieki nad torfowiskami.

(Dokończenie — patrz nr. 20. „Rolnika").

Preliminarz powyższy posłużył p. Madejskiemu do wygłoszenia twierdzenia, że w naszych warunkach wystarczy dawać około połowę tej ilości, t. j. 30 kg potasu pod kłosowe a 40 kg pod okopowe, zaś kwasu fosforowego 22 kg na 1 morg t. j. 60 kg potasu, a 38 kg kwasu fosforowego na 1 ha.

I chociaż p. Madejski nie mówi na jakiej podstawie dawkę tę obliczył, to śmiem się domyślać, że uczynił to podobnie, jak już przy innej sposobności, na podstawie doświadczenia poczynionego z uprawą własnych torfowisk w dobrach Parchackich. Nie znam składu chemicznego torfów tamtejszych, ale jeśli rzeczywiście przy tak małych ilościach sztucznych nawozów osiąga się zadowalające wyniki, to torfy takie muszą być wyjątkowo bogate w składniki pokarmowe i niezwykle wdzięczne do uprawy. W każdym razie nie może uprawniać to jeszcze nikogo do wniosku, że i na innych torfowiskach te same ilości nawozów będą wystarczające.

W praktyce mojej spotykałem n. p. torfy, na których kwasu fosforowego wcale używać nie było potrzeba, a jako nawóz służył wyłącznie kainit.

Mianowicie w Ożomli w powiecie Jarosławskim w dorzeczu rzeki Szkła znajdują się pokłady torfu, których górne warstwy są bogate w związki fosforowe, mianowicie w w i w i a n i t. Analiza chemiczna torfu wykazuje 1—2% kwasu fosforowego.

Zarządzone próby nawozowe na łące dały następujące wyniki:

Rok	Nawóz na 1 ha kainit m. ctn.	m. Thomasa m. ctn.	Zbiór siana m. ctn.
1898	10	—	15.23
1899	15	—	72.20
1900	10	—	42.89
		Razem	130.32.
		Średnio na rok i ha	43.44.

Rok	Nawóz na 1 ha kainit m. ctn.	m. Thomasa m. ctn.	Zbiór siana m. ctn.
1898	10 q	3 q	23.86
1899	15 „	3 „	75.45
1900	10 „	3 „	48.14
		Razem	148.44.
		Średnio na rok i ha	49.48.

Chociaż więc dawki mączki Thomasa przyczyniły się do zwiększenia zbiorów siana, to w stosunku do kosztów jest ono tak nieznaczne, że właściciel decydował się stosować na swoich kulturach wyłącznie sole potasowe.

Grunta torfowe są nie wszystkie czułe na mniejsze lub większe dawki sztucznych nawozów, doświadczenia i próby w tym kierunku są przy uprawie dla każdego gospodarza bardzo pouczające, i dlatego najlepiej robi ten kto, nie oglądając się na żadne podręczniki ani na rady swoich sąsiadów, sam sobie znajdzie regułę, według której najkorzystniej mu będzie stosować sztuczne nawozy tak pod względem ich jakości jak i ilości. Może nie od rzeczy będzie przytoczyć na tem miejscu niektóre doświadczenia, które bardziej przekonają niż najwymowniejsze słowa.

Na stacji w Olesku na grządkach torfowych w r. 1897 zrobiono następujące doświadczenie z uprawą buraków:

	Nawóz na 1 ha Kain. 10 q m. Thom. 3 q	Kain. 20 q m. Thom. 3 q
Vauriae	614 q	1019 q
Ekendorfskie . .	824 „	1079 „
Lentowickie . . .	859 „	1011 „

Rzeczą rachunku jest obliczyć, o ile silniejsze nawożenie rentuje się.

Bardzo ciekawe doświadczenia ze zwiększającymi się dawkami raz kajnitu drugi raz mączki Thomasa, robił dr. W. Bersch w Admont z uprawą kartofli. Do doświadczeń używał mączkę Thomasa z 18.51% kwasu fosforowego i 40% sól potasową ze Stasfurtu. W podanych poniżej tabelach wyniki odnoszą się do 1 ha:

I.

m. Thom.	Potas	Azot	Zbiór	Ilość skrobi
Bez nawozu			6·3 q	0·92 k
— q	2·0 q	0·5 q	34·5 „	4·80 „
1·0 „	2·0 „	0·5 „	134·0 „	23·18 „
1·5 „	2·0 „	0·5 „	164·0 „	27·71 „
2·0 „	2·0 „	0·5 „	186·5 „	30·58 „
2·5 „	2·0 „	0·5 „	193·5 „	34·25 „
3·0 „	2·0 „	0·5 „	180·0 „	31·50 „

II.

m. Thom.	Potas	Azot	Zbiór	Ilość skrobi
Bez nawozu			6 3 q	0·92 k
2·0 q	— q	0·5 q	35·0 „	5·81 „
2·0 „	2·0 „	0·5 „	73·5 „	12·56 „
2·0 „	1·5 „	0 5 „	134·0 „	23·72 „
2·0 „	2·0 „	0·5 „	190·0 „	31·16 „
2·0 „	2·5 „	0·5 „	179·5 „	31·77 „
2·0 „	3·0 „	0·5 „	146·0 „	23·65 „

Rozumie się, że przy wszystkich tego rodzaju doświadczeniach trzeba mieć na uwadze i koszta sztucznych nawozów i obliczać z całą skrupulatnością o ile zwiększone ilości opłacają się. W tym kierunku pozwolę sobie naprowadzić bardzo cenne doświadczenia dr. Berscha robione na torfach lublańskich (Z. f. M. und T. 1905 Heft 1.).

Podobnie jak przy poprzednich doświadczeniach, t... i przy tych używano 20% mączki Thomasa i 40% s... potasowej. Poszczególne poletka wybrane były na łąc... 1 q m. Thomasa kosztował na miejscu 13 K, zaś 1 q skon... centrowanej soli potasowej 9 K. Cenę siana suchego przy... jęto na 5 K za 100 kg.

Nr. poletki	Nawóz na 1 ha		Koszta nawożenia na 1 ha w K	Zbiór z 1 ha w q	Nadwyżka zbioru z 1 ha w q	Wartość nadwyżki zbioru z 1 ha w K	Zysk z 1 ha w K
	m. Thom. q	40% sól pot.					
1	1	2·5	41·50	26·00	11·00	55·00	14·50
2	2	2·5	50·50	32·70	17·70	88·50	38·00
3	3	2·5	59·50	37·10	22·10	110·50	51·00
4	4	2.5	68·50	44·90	29·90	149·50	81·00

Z przykładu tego widzimy, że już przy słabem nawożeniu łąki torfowej, mianowicie przy dawce 20 kg kwasu fosforowego otrzymuje się zysku 14·50 K., a przy 40 kg nawet 38·00 K, rozumie się przy tej samej dawce potasu, t. j. 100 kg na 1 ha; nie równie jednak wyższy dochód osiąga się przy użyciu 80 kg kwasu fosforowego, mianowicie 81 koron z 1 ha. Ażeby jednak mieć sprawę taką zupełnie wyjaśnioną, należałoby jeszcze podobne obliczenie przeprowadzić przy różnej kombinacji ilości kwasu fosforowego i potasu.

W każdym razie z przykładów tych można się przekonać, jak względne jest pojęcie zysku przy stosowaniu sztucznych nawozów na roli i jak trudno oznaczyć związek między ich ilością a wysokością dochodu.

Można więc mówić o przybliżonych ilościach czy to kajnitu czy mączki Thomasa, potrzebnych do uprawy gruntów torfowych, ale nigdy o jakiejś stałej regule, ujętej w dwu cyfrach, jak to czyni p. Madejski.

Jeżeli odpowiedź na artykuł p. Madejskiego pod tym samym tytułem przybrała nieco większe rozmiary, to uczyniłem to nietylko z tego względu, żeby niektóre kwestje wyjaśnić, ale i dlatego, żeby zwrócić uwagę ogółu ziemian na ważność tej bądź co bądź zaniedbanej u nas gałęzi rolnictwa i z tego powodu jestem wdzięczny p. Madejskiemu i Szanownej Redakcji Rolnika, pierwszemu za daną sposobność, drugiej za gościnę na łamach swego pisma. Że sprawa ta jest zaniedbaną, to w znacznej mierze winę ponosi Wydział krajowy, do którego sprawy tego rodzaju nie tylko że z urzędu należą, ale który opieki tej się podjął i niby ją sprawuje. W Wydziale krajowym, szczególnie w departamencie rolniczym, brak zrozumienia potrzeb dla rozwinięcia tej gałęzi rolnictwa, jakaś małoduszność i oziębłość zapanowała u tych, którzy dla innych znów spraw kultury krajowej nie znają granic hojności i ofiarności.

Sprawa będąca w pierwszym okresie, t. j. od r. 1895—1905 na najlepszej drodze rozwoju, znajduje od kilku lat ograniczenia i utrudnienia, jak gdyby chodziło o to, by rzecz całą ubić lub pozostawić własnemu losowi. Użytkowanie torfowisk nie jest sprawą czysto techniczną, inżynierską; nie jest też czysto rolniczą i znajduje się często w niewłaściwych rękach. A stąd pochodzi chwiejność i fałszywe zapatrywanie różnych decydujących czynników. Jeżeli więc p. Madejski znajduje błędy w organizacji naszych stacji doświadczalnych, jeżeli one nie spełniają swego zadania tak, jakby doniosłość sprawy i potrzeby rolnictwa wymagały, to niezawodnie wina polega w tem, że to co się dziś robi, robi się dorywczo, szablonowo, na komendę, a co najważniejsze robi się jednym człowiekiem i to wtedy, kiedy mu czas i inne obowiązki na to pozwalają.

Sprawa więc uprawy i użytkowania torfowisk, tak ważna dla rozwoju naszego rolnictwa, znajdzie się na lepszej drodze, skoro znajdą się ludzie, którzy ją lepiej będą rozumieć i użyczą potrzebnego poparcia. Czy ludzi tych potrafi zjednać i zorganizować sekcja rolnicza przy c. k. Towarzystwie gospodarskiem we Lwowie, czy znajdą się oni sami rozumiejąc ducha czasu i postępy wiedzy ludzkiej, okaże to przyszłość. Na razie myśli p. Madejskiego można przyklasnąć i życzyć z całego serca, by Towarzystwo gospodarskie zabrało się co rychlej do tej pożytecznej i wdzięcznej pracy.

Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego. *)

We wszystkich niemal krajach uznali hodowcy oddawna pożytek i wartość rodzimych i krajowych ras bydła rogatego. Rasy te krajowego bydła, przywykłe od wieków do miejscowych warunków, zaaklimatyzowane i przystosowane do stosunków gospodarskich i ekonomicznych danego kraju — przynosiły, przynoszą i niewątpliwie zawsze przynosić będą pożytek, zwłaszcza w warunkach gorszych, które nie zadawalniają wymagań znacznie wybredniejszych ras zagranicznych, natomiast mogą być zupełnie wystarczające dla potrzeb bydła krajowego. To też wszędzie niemal widzimy Stowarzyszenia i Związki hodowlane dla popierania i poprawy hodowli bydła krajowego.

Zupełnie też jest zrozumiałem, że i u nas w Galicji zachodniej znaleźli się ludzie, którzy rodzimy materjał, jaki tu posiadamy, mianowicie bydło czerwone polskie, zapragnęli podnieść, poprawić i doprowadzić do stanu większej użyteczności, przedewszystkiem w kierunku mleczności.

Cele takie postawiło sobie założone jeszcze przed kilkunastu laty Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego, które systematyczną pracą starało się ten krajowy materjał wydobyć z zaniedbania, w jakiem się poprzednio znajdował i podnieść jego produkcyjność. Praca ta łączyła się ze znacznym niejednokrotnie trudem i wielkimi nieraz wydatkami materjalnymi, bo trzeba było niechętnych przekonywać, hodowców włościańskich zachęcać do poprawy zakupując dla nich wyszukany lepszy materjał, z opornymi walczyć. A jakkolwiek kwestja podniesienia hodowli bydła czerwonego polskiego przechodziła rozmaite fazy niekorzystne i mogące zrazić do dalszej pracy, to jednak Towarzystwo hodowców tego bydła dążyło wytrwale do celu i dzisiaj zarejestrować może w dorobku swoim rzeczywiste w tym kierunku postępy.

Szczególnie w ostatnich latach bydło czerwone polskie ujawniło znaczną poprawę. Jak stwierdza sprawozdanie Towarzystwa za rok 1908, zaliczyć trzeba rok ten do tych lat, które dały nader pomyślne wyniki i posunęły hodowlę tego bydła znacznie naprzód. W roku tym, dzięki staraniom Wydziału Towarzystwa i ofiarności Komitetu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego powstały dwie większe obory zarodowe tego bydła, trzy obory gminne, jedna obora subwencyjna włościańska, wreszcie przybył do licznych już Związków hodowlanych włościańskich, popierających hodowlę tego bydła, jeszcze jeden.

Z końcem roku było 165 sztuk zarodowych wpisanych do księgi głównej Towarzystwa. Rozwój obór zarodowych zaznaczył się nader wybitnie, szczególnie w kierunku mleczności. Staranną opieką, racjonalnem i obfitem żywieniem, przeważnie indywidualnem, oraz umiejętną selekcją opartą na kontroli mleczności, zdołano niemal we wszystkich oborach podnieść użyteczność czerwonego bydła tak, iż z uwzględnieniem wysokiego procentu tłuszczu w mleku, może ono skutecznie współzawodniczyć z innemi rasami bydła, hodowanemi w naszym kraju. Przeciętna bowiem mleczność we wszystkich oborach wynosi 2.252 kg mleka rocznie od sztuki, z zawartością 3·76% tłuszczu. Niemniej pokaźna waga krów, wynosząca przeciętnie 461 kg wskazuje, że nie mamy już do czynienia z drobną rasą krajową, lecz z rasą dorównywującą innym także pod względem żywej wagi.

Hodowla włościańska czerwonego bydła polskiego koncentruje się i rozszerza w tych okolicach, gdzie od dawna już istniał zawód tego bydła i gdzie miejscowe warunki sprzyjają dalszemu jego rozwojowi. W tych to okolicach, Komitet c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego i Wydział Towarzystwa dokładają usilnych sta-

*) Artykulik ten został przesłany redakcji wprost przez prezydjum Związku — nie jest więc przedrukiem. Niestety nasze Towarzystwa przesełając swe komunikaty równocześnie pismom codziennym i tygodnikom, nie liczą się z tem, że w następstwie artykuły odnośne w tygodniku robią wrażenie przedruku.

rań, aby przyjść hodowli włościańskiej z wydatną pomocą przez zakładanie Związków hodowlanych, zakupno i rozdawanie cielnych jałówek, względnie krów w celu wzmocnienia Związków, tworzenie stacji buhajów, zakładanie obór gminnych i premjowania bydła.

Oprócz dawniej założonych Związków włościańskich w Jodłowniku, Wilamowicach, Hecznarowicach, Czańcu, Porąbce, Brzezinach i Lubczy, oraz kontroli nad bydłem czerwonem polskiem w powiecie nowotarskim, gdzie to bydło jest już znacznie rozpowszechnione, powstał w roku ubiegłym nowy Związek hodowlany włościański w Komornikach w powiecie wielickim. Sprawozdanie konstatuje we wszystkich Związkach coraz dalej idące wyrównanie typu bydła, dobre odżywienie i staranny wychów młodzieży, co dowodzi wzrostu zamiłowania do hodowli tego bydła u miejscowej ludności. Związki w Wilamowicach i Hecznarowicach w powiecie bialskim, stojące już wysoko pod względem jakości czerwonego bydła polskiego, dostarczają w znacznej części materjału hodowlanego do tworzenia obór gminnych, a nawet obór zarodowych dworskich. Jest rzeczą godną uwagi, że sztuki potrzebne dla obór zarodowych, obór gminnych i Związków nabyto w 80% od hodowców włościańskich. W dążeniu do podniesienia hodowli bydła włościańskiego na szersze rozmiary okazała się potrzeba stworzenia szeregu obór gminnych, które prowadzone wzorowo pod bezpośrednim nadzorem miejscowych opiekunów i zostając pod kontrolą organów fachowych Komitetu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego, mają mieć za zadanie oddziaływanie na postęp hodowli bydła u włościan w szybkiem stosunkowo tempie. Obór takich założono, jak wspomniano wyżej, w roku ubiegłym trzy, i należy mieć nadzieję, że intenzywna ta akcja hodowlana posunie hodowlę włościańskiego bydła znacznie naprzód i stworzy niejako nową erę w rozwoju celowej i poprawnej hodowli włościańskiej bydła tej rasy, która i w niejednej oborze dworskiej będzie również najodpowiedniejszą dla danych warunków gospodarskich.

Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego liczy obecnie 54 członków. W skład Wydziału Towarzystwa wchodzi 6 członków, mianowicie pp.: prezes Karol Czecz, wiceprezes Adam Fink, Kazimierz Bzowski, dr. Mikołaj hr. Rey, Adolf Poniński, dyrektor szkoły rolniczej w Kobiernicach i Feliks Sandoz. Akcję hodowlaną prowadzi inspektor hodowli p. Feliks Sandoz z pomocą drugiego inspektora p. dra M. Pańkowskiego, sekretarjat p. inspektor Stefan Bojanowski. Biuro Towarzystwa znajduje się w Krakowie (ul. Basztowa, 6) w lokalu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Nauka rolnictwa w armii.

W jednem z rolniczych pism berlińskich napotkaliśmy artykuł o nauce rolnictwa w armii, która w państwach należących do związku niemieckiego zaprowadzoną została — treścią tego artykułu warto się podzielić z naszymi Czytelnikami.

Kto zapatruje się zdrowo na sprawę nieustannej emigracji, jaka ze wsi do miast się odbywa, ten musi przyjść do przekonania, że taki stan rzeczy na ukształtowanie życia narodów dobrego wpływu mieć nie może. W ścisłym związku z wielkością i potęgą państwa, pozostaje siła zbrojna, najtęższych zaś żołnierzy wieś dostarcza — zapewne, że brakuje im zwykle sprawności form zewnętrznych, którą też, przyzwyczajeni do ciężkiej pracy, z trudnością sobie przyswajają, ale natomiast posiadają co innego, czego brak mieszkańcom miast, tem zaś jest ich odporność na zmiany pogody, siła i wytrwałość w czasie ćwiczeń na wsi się odbywających. To już stanowi stronę dodatnią wieśniaczego rekruta; biorąc zaś z etycznego punktu widzenia, stanowi on dla armii jeszcze ważniejszy nabytek. Wieśniak bowiem szanuje władzę, łatwo nagina się do karności, bo każda, dobrze prowadzona zagroda wiejska, jest państwem na małą skalę. Dlatego to rolnik jest najlepszym stróżem idei monarchicznej i nawet Moltke uznał, że zajmuje on ważne miejsce w życiu narodu, powiedział bowiem: „Jeżeli upadnie niemieckie rolnictwo, to upadnie także niemieckie państwo bez jednego wystrzału“. To też trzeba się starać wszelkiemi siłami o utrzymanie zdrowego stanu rolniczego i z tego też powodu siły żywotne odebrane wsi na czas służby wojskowej, napowrót rodzinnemu miejscu oddać, a w ten sposób uchronić to ostatnie od utraty tego, bez czego stan rolniczy musiałby upaść.

Młodemu żołnierzowi jednak, tak jego towarzysze, jak niestety nawet niektórzy zwierzchnicy, czynią wspomnienie jego wsi rodzinnej mało ponętnem. Najwięcej poniżające stan rolniczy słowa są na porządku dziennym i w słowniku żołnierskiego życia — łatwo też zrozumieć, że nie bardzo podtrzymują one wspomnienia żołnierza, pochodzącego z pod wieśniaczej strzechy i łatwo mu to wybaczyć można. To jednak już smutne, że z tych drobnych przyczyn wyradza się chęć wyrzeczenia się tego pogardzonego stanu, przedzierżgnięcia się w szykownego mieszczanina i wyśmiewania z kolei „głupiego chłopa“. I dlatego ukończywszy służbę wojskową, ogląda się młody rezerwista za zajęciem w mieście i traci zdrowie, siły i miłość ojczyzny w obrębie wysokich murów fabrycznych. Robotnicę z fabryki pojmie za żonę, a dzieci jego będą nędznemi, spragnionemi powietrza istotami, ale on stanie się mieszczaninem i nikt odtąd nie ma prawa wątpić o jego „kulturze“.

Tu więc trzeba wystąpić z energią; wieśniakowi wpoić poszanowanie swego stanu, swego zajęcia, gdyż jego to ręce zapewniają ogólny dobrobyt, jego praca żywi. On też musi być odznaczonym w racjonalnej i świadomej siebie walce o byt. On znać powinien postęp dokonujący się w dziedzinie rolnictwa, który jest dziełem wiedzy i praktyki lat ostatnich, aby jego siła nie zmarnowała się wskutek braku wiadomości. W Niemczech istnieją liczne szkoły rolnicze, w których dorosły wieśniak może otrzymać fachowe wykształcenie, ale takich zakładów brak wielki u nas, a i tam liczba tych, którzy z nich korzystają jest niewielka i dlatego to młodzi ludzie, którzy przed odbyciem służby wojskowej nie posiadają żadnych systematycznie nabytych rolniczych wiadomości, łatwo tracą chęć powrócenia po skończonej służbie wojskowej, do rodzinnego zagona. Zauważono natomiast, że ci, którzy do takiej szkoły uczęszczali, przed odbyciem służby wojskowej, po ukończeniu takowej, powracali zawsze do roli, co stanowi dowód, że, posiadając pewne wykształcenie w tym kierunku, o innym zawodzie już nie myśleli.

Autor artykułu p. Maier-Bode pisze, że długo rozmyślał nad tem, w jaki sposób możnaby młodych żołnierzy wiejskiego pochodzenia, którzy z jakichkolwiek powodów do szkoły rolniczej nie uczęszczali tak usposobić, by po ukończeniu służby wojskowej wracali do pługa — i przyszła mu myśl, czy nie dałoby się właśnie w czasie tej służby ułatwić im nabywanie wiadomości, do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego potrzebnych. Przeszkód jednak i trudności było wiele, ostatecznie jednak pozyskał przyrzeczenie pewnego oficera, że się tą sprawą zajmie — uzyskano wyższe poparcie, i w styczniu 1907 r. otwarto przy pewnym pułku stacjonowanym w Augsburgu, kurs rolniczy. Raz w tygodniu udzielano z kolei nauki następujących przedmiotów:

1) Powstawanie i części składowe ziemi;
2) Obrabianie roli;
3) Uprawa i życie roślin;
4) Części składowe i sposób uzyskiwania naturalnego nawozu;
5) Sztuczne nawozy i sposób ich użycia;
6) Zasiewanie, sposób pielęgnowania i zbiór roślin;
7) Ochrona roślin od chorób i uszkodzenia takowych, przez nieprzyjaciół należących do świata zwierzęcego;
8) Walka z chwastami;
9) Rodzaje zbóż i uprawa takowych;
10) Uprawa łąk;
11) Uprawa roślin pastewnych na ziemi ornej;
12) Pielęgnowanie drzew owocowych;
13) Żywienie zwierząt domowych;

14) Konie i sposób chowania takowych;
15) Hodowla bydła rogatego;
16) Mleko i zużytkowanie takowego;
17) Chów i utrzymanie trzody chlewnej;
18) Chów drobiu;
19) Urządzenie administracji rolniczej;
20) Prowadzenie ksiąg i sposób udzielania wiadomości rolniczych.

Przy układaniu tego planu kierowano się tą myślą, by znaleźć takie punkta wytyczne, które przy omawianiu ich z żołnierzami, zainteresowałyby specjalnie, ludzi, ze wsi pochodzących. Naturalnie, w tych warunkach nie ma mowy o wykładach akademickich, ale nauka odbywać się musi tym systemem, jaki ma miejsce przy praktycznem nauczaniu przez nauczycieli wędrownych, kiedy idzie głównie o realną korzyść. Nawiązuje się też zawsze do tego, z czem żołnierz już dawniej był obznajomionym. Temu systemowi przypisać należy, że rząd bawarski także i w innych garnizonach, gdzie odpowiednie po temu warunki istniały, wprowadził naukę rolnictwa. Program, ułożony dla kursów w Augsburgu, został również w innych miejscowościach prawie bez zmiany naśladowany.

W ciągu roku 1908 zaprowadzono już wykłady rolnicze w większej części garnizonów bawarskich! Za pocieszającą okoliczność uważać należy widoczną chęć nabywania fachowych wiadomości, na kursa rolnicze bowiem pilnie uczęszczają żołnierze, mimo, że pozostawiono im pod tym względem zupełną swobodę działania. Oficerowie nawet często bywali obecni i okazywali żywe zainteresowanie.

W Bawarji odbywa się to nauczanie tylko w godzinach pozasłużbowych, tak, aby służba wojskowa pod żadnym względem nie ucierpiała. Oznaczenie zaś godzin zależy od prowadzącego kurs rolniczy w porozumieniu z komendantem garnizonu. Wolne sobotnie popołudnia okazały się szczególnie odpowiedniemi do tego celu, nie nadawały się natomiast wcale późne godziny wieczorne.

Kierownictwo kursu rolniczego oddane jest w Bawarji doświadczonym nauczycielom rolnictwa, którzy ze względu na swe wykształcenie i praktyczną działalność nadają się szczególnie na instruktorów rolniczych dla żołnierzy. Kto nie zna stosunków włościańskich, kto nie opanował dokładnie przedmiotu, którego ma nauczać, nie jest obznajomionym z metodą nauczania i, którego wreszcie nie ożywia chęć stania się użytecznym swemu krajowi, ten nie będzie w możności udzielania nauki rolnictwa żołnierzom w taki sposób, by im to mogło przynieść korzyść.

Przy każdej nadarzającej się sposobności, należy podnieść znaczenie rolnictwa dla dobra państwa, rozwijać pojęcie piękna natury i wskazywać korzyści pracy na wsi, w porównaniu z zajęciami w mieście. Niektórzy kierownicy kursów przedsięwzięli również wycieczki do wzorowych gospodarstw, zwiedzanie fabryk maszyn i oglądanie pól doświadczalnych, a żołnierze z ogromnem zainteresowaniem brali udział w tych pouczających wycieczkach.

Większa część żołnierzy pochodzących ze wsi, ukończyła tylko szkółkę ludową; tak w kawalerji, jak w artylerji i piechocie mała tylko liczba synów włościańskich uczęszczała do zimowej szkoły rolniczej. A przecież właśnie ci ludzie okazali się bardzo użytecznymi podczas kursów rolniczych w kasarniach, ponieważ ułatwiają nauczanie przez swe współpracownictwo i zachęcanie towarzyszy do naśladowania. Jeżeli nauczyciel w ciągu krótkiego czasu, jaki mu przez komendanta garnizonu udzielony został, nie może gruntownych wiadomości zaszczepić, to przynajmniej myśleć nauczy swych słuchaczy o tem wszystkiem, z czem się już w zakresie rolnictwa spotkali i z większem zrozumieniem przystąpią później do wykonywania rozmaitych prac w tenże zakres wchodzących.

Rozdając ulotne pisma i broszury, bawarscy kierownicy kursów dali swym słuchaczom sposobność ugruntowania nabytej wiedzy przez czytanie, a odbiorcy tych pisemek okazali się bardzo wdzięcznymi.

Autor artykułu informował się przez podoficerów, czy żołnierze poza wykładami interesują się wykładanym przedmiotem. Otóż stwierdzono, że jest to przedmiot, który ich najwięcej interesuje i który stanowi główną treść ich rozmowy. Zachowanie się żołnierzy w ciągu trwania nauki okazało się stale wzorowem i nigdy nie dawało powodu do nagany.

Żołnierzom, którzy po ukończeniu służby wojskowej nie powracają na rodzinny zagon, starano się o znalezienie odpowiedniego zajęcia na wsi.

Aby wyrobić sobie pewne pojęcie o wynikach kursu rolniczego, badano następnie, jakie zajęcie wybierali sobie żołnierze opuszczający służbę wojskową; badania te okazały co następuje:

Z 16 ludzi z pułku szwoleżerów, którzy służbę wojskową w jesieni r. 1907 ukończyli z wyjątkiem jednego, który miejsce na wsi dostał, wszyscy na zagon ojczysty powrócili; w 1908 r. znowu 16 przeszło do rezerwy — z tych 13 dostało służbę na wsi, 2 obrało sobie inny zawód, jeden zaś pozostał do dyspozycji swego pułku przy stacji remont.

Z 66 artylerzystów wszyscy poświęcili się również rolnictwu.

Z 50 służących w piechocie, 3 podoficerów i 30 żołnierzy, powrócili do tych samych zajęć, którym się przed rozpoczęciem służby wojskowej oddawali. W tej liczbie 36, jako synowie gospodarzy wiejskich, parobcy lub robotnicy, oddają się wyłącznie pracy na roli, podczas gdy 6 znalazło zajęcie jako rzeźnicy, piekarze, ślusarze i woźnicy — gospodarstwo rolne stanowi dla nich tylko uboczne zajęcie. Z wyjątkiem dwóch wypadków, zmiana zajęcia wypadła jednak na korzyść rolnictwa.

Równocześnie z zaprowadzeniem nauki rolnictwa, obsadzono mury kasarni drzewami owocowemi, prowadzonemi szpalerowo. Ułatwia to niezmiernie naukę o sposobie prowadzenia szpalerów owocowych i zachęci do zakładania takowych za powrotem na wieś, a przytem przynosi piękny zbiór owoców, który, wobec bardzo znacznych rozmiarów kasarni, przedstawia dla każdego pułku wartość kilku tysięcy marek. Strona zaś zewnętrznego wyglądu kasarni bardzo na takiem obsadzeniu drzewami owocowemi zyskuje i pobyt w takiem mieszkaniu nie tylko mile przypomina wieś tym, którzy z niej pochodzą, ale korzyść odnoszą także ci żołnierze, którzy później poświęcają się przemysłowi lub rzemiosłu, gdyż zachęca ich to do obsadzania w ten sposób własnych swoich mieszkań. Zapotrzebowanie owoców jest w Niemczech znacznie większem niżeli produkcja; wartość owoców importowanych wynosi okrągłą cyfrę 100 milionów marek. Prowadzenie drzew owocowych szpalerowo, do czego nadają się specjalnie na wsi ściany domów mieszkalnych, stajen, stodół i t. d. podniosłoby ogromnie produkcję owoców, a gdy władze wojskowe zgadzają się na obsadzenie budynków wojskowych drzewami owocowemi, to w ten sposób popierają rozwój jednej z gałęzi rolnictwa, która na największe uznanie zasługuje, bo dostarcza jednego z wybornych artykułów żywności. Zadaniem nauczyciela jest więc w tym wypadku zachęta do pielęgnowania drzew owocowych i czuwanie nad racjonalnem zakładaniem szpalerów owocowych i zasadzaniem winnej latorośli pod budynkami.

Inne jeszcze urządzenie zasługuje również na wzmiankę, które wszędzie wraz z nauką rolnictwa w armii dałoby się wprowadzić; odnosi się to mianowicie do kwestji dostarczania mleka żołnierzom. Próby robione w Augsburgu wypadły bardzo pomyślnie i powinny zachęcić do robienia dalszych prób w innych garnizonach. Każdy, znający stosunki w kasarniach panujące, wie że, żołnierz nie zawsze gasi swe nadmierne pragnienie napojami wzmacniającymi siły, a bezwątpienia mleko jest artykułem wysoce pożywnym, utrzymującym ciało ludzkie w zdrowiu i sile. Żołnierze pochodzący ze wsi są przeważnie tak przyzwyczajeni do spożywania mleka, że w czasie wojskowej służby również chętnie je spożywają, jeżeli tylko mają do tego sposobność, jak tego mieliśmy dowód w Augsburgu. Kiedy po raz pierwszy wóz z mlekiem zajechał do kasarni, nie znaleziono amatorów na wszystko, gdyż znalazło się wielu takich, którzy żenowali się wypić szklankę mleka w obecności swoich kolegów — nie trwało to jednak długo — wkrótce znaleźli się liczni amatorowie i podaż tak wzrosła, że już ta ilość mleka nie wystarczała i nie-

tylko żołnierze wiejskiego pochodzenia ale także i miejscy zaczęli chętnie pić mleko i zamiast piwa często mleko kupowali. Korzyść, jaka wynika dla ludzi wskutek używania mleka zamiast napoi alkoholicznych, nie powinna być lekceważoną, a trzeba tylko zwyczaj przywożenia mleka do kasarni zaprowadzić, a jeżeli na kursach rolniczych zachęci się słuchaczy do picia mleka, to niebawem inni żołnierze wstąpią w ich ślady. W pobliżu każdej kasarni znajdą się z pewnością producenci,którzy z całą gotowością wejdą w umowę z administracją wojskową. Niebawem w całej armii pruskiej zostanie wprowadzona nauka rolnictwa, z czego obiecują sobie w państwie osiągnięcie najlepszych rezultatów. Nauka rolnictwa utrzyma w duchach ze wsi pochodzących żołnierzy, żywe zainteresowanie się uprawą ojczystego zagona, do czego przyczynią się objaśnienia i rady, których celem będzie przedstawienie powagi stanu rolniczego w właściwem świetle, aby powstrzymać młodego żołnierza od szukania innego zawodu po ukończeniu służby wojskowej.

Sposób nauczania został przyjęty w formie pytań i odpowiedzi, przyczem nauczający stara się wyłożyć przedmiot jak najpopularniej. Pytania jednak zwrócone są wogóle do słuchaczy, a nie do poszczególnych osobistości, a to dlatego, aby uniknąć przymusu i pozostawić każdemu wolność odpowiadania lub nieodpowiadania — natomiast pożądanem jest bardzo zadawanie pytań przez słuchaczy. Nie chodzi tu o udzielanie systematycznych i specjalnych fachowych wiadomości, co przy ograniczonej liczbie godzin nie byłoby nawet możliwem, ale raczej o to, aby najważniejsze kwestje z rozmaitych działów rolnictwa w sposób jasny i zajmujący wytłomaczyć. Za cel należy uważać, aby słuchacze zachowali w pamięci i zużytkowali praktycznie po powrocie na wieś to wszystko, czego się nauczyli.

Wybór omawianych kwestji, jakoteż sposób wykładania i nauczania musi być zastosowany do stopnia umysłowego rozwoju słuchaczy — należy także brać w rachubę i tę okoliczność z jakich stron kraju pochodzą słuchacze i jakiego rodzaju gospodarstwo rolne się tam prowadzi. Między innemi, należy także uwzględnić porę roku, w jakiej wykłady się odbywają. W lecie naprzykład urządzać można nauczanie na polu a także robić wycieczki w celu uzupełnienia nabytych wiadomości. Wogóle przedmiotem nauczania powinny być wiadomości przyrodnicze i techniczno-rolnicze. a także ogólno-ekonomicznej treści. Obok nauki o powstaniu, chemicznych składnikach, obrobieniu ziemi, o budowie i życiu roślin, o uprawie najważniejszych roślin i t. d, należy także pamiętać o chowie, sposobie żywienia i pielęgnowaniu zwierząt, o mleczarstwie i t. d. A ręka w rękę z nauką rolnictwa iść musi objaśnianie kwestji ekonomicznych ogólniejszego znaczenia. Wykładający nie powinien pomijać żadnej sposobności wskazywania słuchaczom na wysokie znaczenie rolnictwa w życiu narodów. Powinien uwydatnić korzyści życia na wsi, które mimo trudności, z jakiemi stan rolniczy często walczyć musi, czynią go jednak piękniejszym od innych zawodów. Resztę już prelegentowi pozostawić należy.

(Dok. nast.). *L. K..n.*

Drobne wiadomości gospodarcze.

Zwalczanie pędraków na łąkach. Nie ulega wątpliwości, że różne dziko żyjące zwierzęta pomagają rolnikowi w tępieniu pędraków i tak: szpaki i wrony polują skutecznie na te szkodniki; ziemia, na której te ptaki pracowały, bywa tak ich dzióbami podziurawioną, że wygląda, jak sito; kret i ślepuszanka tępią pędraki w norach, nietoperze łowią chrabąszcze w powietrzu — ale wszystkie zwierzęta razem, nie zdołają wytępić tych szkodników tak, jak tego potrzebuje gospodarstwo. Dlatego jest gospodarz zmuszonym stosować własne środki i tak: 1. Pastwisko. Samice chrabąszczów poszukują do składania jajek łąk o pulchnej glebie z jak najbardziej rzadkim porostem trawy, więc udeptane przez zwierzęta pastwiska o zbitej powierzchni omijają. Wiele też chrabąszczy i pędraków rozdeptują pasące się zwierzęta podczas rójki chrabąszczy. 2. Włóczka łąk. Podczas rójki chrabąszczy, wstrzymuje częsta włóczka (trzy razy w tygodniu), samice od składania jaj w takiem miejscu. Jeżeli trawa podrosła tak wysoko, że włóczenie jest niemożebnem, można odwiedzane przez chrabąszcze łąki z dobrym skutkiem skosić i zlać gnojówką. 3. Nawożenie. Doświadczenie uczy, że łąki nawożone kwasem fosforowym (względnie w połączeniu z potażem), mniej bywają nawiedzane przez chrabąszcze, niż nienawożone. Odnośne doświadczenie wykazało, że na parcelach nawożonych superfosfatem było przeciętnie 34 pędraków na metrze kwadratowym, gdy na parcelach nie nawożonych kwasem fosforowym, znaleziono na metrze kwadratowym przeciętnie 83 pędraków. 4. Płodozmian (pola obsiewane trawą) zmniejsza szkodę wyrządzaną przez pędraki, bo zwykle łąki sztuczne mniej bywają nawiedzane przez chrabąszcze, niż łąki naturalne. W odpowiednich warunkach miejscowych można zatem łąki silnie przez pędraki niszczone zaorać, a równocześnie zasiać. Na takie sztuczne łąki zasługuje przy wyborze nasienia francuski rajgras na osobliwe względy, bo gorzki smak korzeni tej trawy, odstrasza pędraki od niszczenia takowych. Orkę i włóczkę wykonać należy przy pięknej pogodzie, bo pędraki wystawione na światło słoneczne, zamierają w krótkim czasie, a można także przy tej pracy wiele szkodników zbierać lub zabijać. 5. Nawodnienie po sprzęcie pierwszej trawy powoduje niszczenie pędraków.

A. Sniegocki.

Zwalczanie myszy opisuje ogrodnik ze Slązka austrjackiego w „Garten Zeitung“, jak następuje: W ogrodzie moim gospodarowały myszy w dość znacznej ilości. Gniazda budowały pomiędzy korzeniami drzew, najchętniej jednak pomiędzy krzakami agrestu. Z gniazd wychodziły na grzędy, gdzie najchętniej zjadały korzenie selerów, marchwi, karczochów i obgryzały także korzenie drzew owocowych. W różnych doświadczeniach, które przedsiębrałem, okazały się trzy sposoby tępienia myszy, jako skuteczne: 1. Przez pompowanie wody do jam myszy, udawało się te zwierzątka, które żyją parami, jeżeli były w jamie, tępić, bo wypływały na powierzchnię, płynąc przeciw prądowi wody, tak, że je było można zabić. 2. sposób, który także okazał się dobrym, jest trucie arszenikiem. Oczyszczone ze skóry selery, kraję w plasterki, nie dotykając ich ręką i kładę takowe, posmarowawszy każdy arszenikiem, jeden na drugi i z tego tworzy się wałek, który przetykam kijaczkiem i wkładam w jamy. Chociaż myszy miały tu innych selerów dosyć, zjadały tę przynętę i truły się. Jeszcze lepiej brały zatrute korzenie karczochów. Najpewniejszym jednak środkiem zwalczania myszy, jest strzelanie tych szkodników, które nazywają ryjówkami, ślepuszankami, albo lemingami. Najpierw rozszerza się otwór jamy, ryjówki bowiem nie znoszą bezpośredniego światła dziennego. Gdy im się wejście rozszerzy, wychodzą z jamy i zaczynają ten otwór zagrzebywać. Gdy się odczeka cierpliwie i spostrzeże je przy tej robocie, w tej chwili strzela się do otworu zblizka drobnym śrutem. W ten sposób pokonałem tych szkodników, została ich jeszcze mała garstka, ale i tę, gdy spostrzegę, tępię śrutem.

G. Hahn, państwowy ogrodnik w kąpielach w Landeck (na Ślązku) pisze: Jako środek przeciwko ślepuszankom używam starych worków od saletry chilijskiej. Suszę takowe i kraję w paski 30 cm. szerokie. Następnie smaruję jedną stronę paska smołą i potrząsam tę stronę kwiatem siarczanym. Po wysuszeniu dokładnem, zwijam paski w wałek. Wałek ten kraję na kawałki długości palca, wkładam każdy kawałek zapalony w mysią dziurę, takową nakrywam blachą, pozostawiając otwory, aby ognia nie zagasić i blachę przysypuję ziemią. Dym, jaki się w dziurze tworzy, rozchodzi się po chodnikach jamy mysiej i zabija wszystkie żyjątka w całej długości jamy.

a. ż.

Bulwa jest paszą znakomitą dla królików. Pewien znawca hodowli królików praktykował żywienie tych zwierząt najrozmaitszemi roślinami pastewnemi i przyznaje w piśmie niemieckiem o hodowli drobiu pierwszeństwo bulwie przed innemi roślinami pastewnemi, nazywa nawet bulwę paszą uniwersalną, zalecając ją hodowcom królików, posiadającym choć mały kawałek ogródka. I w istocie uprawa bulwy zaleca się już z tego powodu, że mało jest roślin pastewnych, któreby miały tak nieznaczne wymagania, co do jakości

ziemi, jako też co do pielęgnowania, jak bulwa. Daje ona na najgorszej ziemi znaczne sprzęty bulw tak, że pod krzakiem miał ich ów królikarz do 60 sztuk. Wytrzymuje ona na jednem miejscu lat kilkanaście i daje zawsze bogate sprzęty (o ile się bulwę przynajmniej co trzy lata dobrze znawozi, czy to obornikiem, czy kompostem, czy też nawozami pomocniczymi lub kurzeńcem). Z bulwy można wszystko zużyć na paszę dla królików. Latem i w jesieni skarmia się temi zwierzątkami liście i łodygi, można je zbierać nawet w czasie deszczu, bo liście bulwy mają tę dobrą właściwość, że obsychają prędko. Bulwy rosnące w ziemi, zostają w niej przez zimę i nie marzną nigdy, a nawet dorastają w późnej jesieni i nabierają cukru, tak, że wiosną więcej się zbiera niż jesienią. Wiosną, gdy buraki i marchew się skończyły, gdy ziemniaki kiełkują, a świeżej zielonej paszy jeszcze niema, wtedy ma gospodarz bulwę, jak na zawołanie. Wykopane bulwy płucze się, tłucze albo kraje (można rzucać królikom całe na czystą podłogę), a zwierzątka te zjadają bulwę bardzo chętnie. Kto chce mieć wielkie sprzęty bulwy stale, niechaj ziemię uprawi głęboko w jesieni, niechaj nawiezie ku wiośnie i niechaj sadzi pod pług, biorąc szerokie skiby i niechaj przyorze płytko razem z nawozem, nie potrzeba ich sadzić gęsto. W rzędach o 30 do 35 cm. od siebie odległych, sadzić można bulwę w odstępach 30 do 35 cm., (a według Śniegockiego „Jakie rośliny uprawiać na pasze; książeczka III. Rośliny okopowe“ Warszawa 1895, należy sadzić bulwę w rzędach co 60 cm., a w bujnej ziemi sadzić co trzecią skibę a kłaść bulwy w rzędach co 90 cm. Szczególniej zaleca się rzadkie sadzenie, gdy się bulwę do sadzenia kupować musi. Przyorywać można bulwę dość głęboko nawet do 10 cm., aby jej później, gdy się puści zielsko i włóczyć potrzeba, nie powyciągać). Małych bulwek można kłaść po dwie lub trzy, wielkie po jednej, a bardzo wielkie kraje się, lecz niezbyt drobno. Zielsko należy tępić. Gdy bulwa podrośnie, można część liści dla królików obrywać, później można zżynać łodygi z wierzchołkami, pozostawiając liście na łodydze, której nie należy zżynać niżej, jak 50 cm. od ziemi; po tygodniu wypuści łodyga po bokach pędy, które. gdy podrosną, można znowu zżynać i skarmiać. Kłęby zostawia się w roli do wiosny i wyrywa z ziemi o tyle, aby świeże skramiać. Pozostawione drobne wypuszczą kiełki i rośliny zakryją gęsto całe pole.

W Wilnie koło Zakretu zaprowadził p. Wacław Kozłowski na znacznym obszarze podmiejskim plantację bulwy, przed 8 laty. Na 40 ha utrzymuje 50 krów, 10 koni i trochę świń. Krowy i sprzedaż bulwy to jego dochód, a jest on wcale pokaźny i wyrównywa niejednemu dobrze zagospodarowanemu folwarkowi; plon przeciętny wynosi tam 1333 kg. głąbi z 1 ha i 1500 kg. z 1 ha zielonej paszy (łodyg i liści). Dzielny ten gospodarz wileński sprzedaje bulwę każdej wiosny i jesienią—do Rosji najwięcej, bo z Królestwa otrzymuje małe zamówienia. Roślina ta może na całym obszarze ziem polskich oddać ogromne usługi naszym gospodarstwom. Zwłaszcza w obecnym czasie należy bulwę wprowadzić, bo z wszystkich roślin pastewnych wymaga jej uprawa najmniej robotnika. *a. ż.*

Pastwiska w Wielkim Grunowie. Inspektor hodowli bydła Worak, opisuje w „Öster. Molkerei-Ztg.“, że duński związek kontrolny w okręgu Niemes, wprowadził w r. 1904. obok innych zmian, uprawę pastwisk w tamtejszem gospodarstwie. Podczas, gdy członkowie związku i tamtejszego towarzystwa mleczarskiego brali się z początku do uprawy pastwisk z niedowierzaniem, paśli bydło tylko dniem na polu i byli przekonani, że bez dodatku innej paszy, pastwisko nie wystarczy, obecnie przekonali się o korzyściach gospodarczych zużytkowania uprawnych pastwisk i pasą teraz nietylko młodzież, ale także krowy i stadniki na sztucznych pastwiskach blisko podwórza położonych. Wspólnych pastwisk tam niema żadnych, lecz każdy chłop urządził sobie mniejsze lub większe przestrzenie pastwiska i ogrodził je płotem z drutu kolczastego; w wielu miejscach ma bydło dostęp z pastwiska wprost do stajni, na innych pastwiskach zaś pobudowano proste szopy, jako schroniska. Są także pastwiska, które nie mają żadnego schronienia dla bydła.

Ponieważ gospodarstwa tamtejsze mają role wszystkie blisko domu w szerokim pasie, a każde gospodarstwo ma swoją wodę, zakładanie takich pastwisk jest bardzo ułatwionem, a budowanie schronisk najczęściej zbytecznem, bo bydło, gdy potrzeba, można szybko spędzić z pola do domu. Młodzież pozostaje zwykle dzień i noc na pastwisku. Pastwiska zasiano nasieniem dobrych traw i koniczyn, a bywają one zasilane wapnem, żużlami i kainitem. Azotowych nawozów tam się nie daje, bo odchody zwierzęce, stale bywają codziennie rozgrabiane.

Według sprawozdania męża zaufania obu towarzystw, wydawał hektar pastwiska łąkowego 314 kg. przyrostu wagi, pastwisk polowych 522 klg., pastwiska na ogrodach 835 kg. Jeżeli jeden kg. przybranej wagi zwierzęcia policzymy po 60 hal., wypadnie dochód brutto z ha z łąkowych pastwisk 188 K. 40 hal., z polowych 313 K. 20 hal., z ogrodowych (w pobliżu domu) 501 K. Na pastwiskach męża zaufania pasło się 16 bydląt swego chowu i 10 przykupionych. Pierwsze przybrały w 150 dniach 1550 klg., wypada to na sztukę dziennie 0·64 klg., przykupne zaś przybrała w 150 dniach pastwiska 550 klg., t. j. 0·36 klg. przybrałz sztuka dziennie. Z 16 sztuk młodzieży własnego chowu przybierały 7 sztuk od 25—99 klg., 9 sztuk od 103—146 klg., co jest dowodem, że zwierzęta wyzyskują pastwisko rozmaicie — odpowiednio do zdolności wyzyskania paszy pastwiskowej jednostki. W tych gospodarstwach pastwiskowych doświadczono, że zwierzęta rasowe znacznie lepiej wyzyskiwały pastwisko, niż miejscowe zawody krajowe.

Pastwiska mają i w polskich krajach w obecnym czasie wielkie znaczenie, lecz nie pastwiska wspólne, albo naturalne, których uprawę i pielęgnowanie pozostawiono przyrodzie, tylko pastwiska urządzone na odpowiednich rolach, nie jałowych, a zawierających próchnicę, obsianych po starannej uprawie umiejętnie dobranem nasieniem odpowiednich traw i koniczyn. Kto takie pastwiska przystosował, nie zaniedba użytkować ich tak, aby możliwie najwyższy zysk czysty z nich osiągnąć. We wszelkich gałęziach gospodarstwa występuje dziś umiejętne i staranne zużycie sił przyrody, jako pierwszy warunek powodzenia. Zakładanie sztucznych pastwisk nie jest drogiem, jeżeli prace te rozłożymy na dłuższy czas, aby nie nadwerężyć kiesy gospodarza. *A. S.*

Nawadnianie pól. Wydział melioracyjny instytutu rolniczego cesarza Wilhelma w Bydgoszczy przeprowadza od 2 lat próby nawadniania na polach doświadczalnych. Nawadnianie zapomocą rowów i śluz okazało się niepraktycznem, natomiast skrapianie i deszcz sztuczny wydały rezultaty dodatnie.

W r. 1907 zbiory na polach, w ten sposób w wilgoć potrzebną zaopatrywanych, mimo dość przekropnego lata, podniosły się u owsa o 9 m. cetnarów ziarna na ha, w roku suchym 1908 o 18 m. cent.

Na dwóch tuż obok leżących pólkach nienawadnianych zebrano tylko po 18 m. cent. z ha, podczas gdy nawadnianie wydało 26·8 m. cent. owsa, mimo, że tak gleba, jak nawóz i inne warunki wegetacyi były takie same.

Do doświadczeń tych brano dotychczas wodę z miejskich wodociągów, jednakże obecnie postanowił instytut wybudować turbinę „Herkules“, poruszaną motorem powietrznym, która w godzinie 20.000 litrów wody na 10 m. pod nosi, a pracuje automatycznie dzień i noc. Turbinę tę wystawiła fabryka drezdeńska *Deutsche Windturbinen Werke.* Turbina ta dostarcza 100 cbm. na hektar, co odpowiada 10 mm opadów atmosferycznych. *Ziemianin.*

Doniesienia kronikarskie.

W Stacji doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy c. k. Państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, odbędzie się w dniach od 12—26. lipca b. r. w godzinach od 9—12 i od 3 6 dwutygodniowy kurs dla przeróbki owoców.

Nauka na tym kursie obejmować będzie:

1) Zbieranie, pakowanie, przechowywanie, suszenie owoców. 2) Umiejętne zasady konserwowania owoców. 3) Mikrobiologię fermentacyjną. 4) Wyrób marmolad, galaret, konserw, soków owocowych, win owocowych, napojów bezalkoholowych, wódek owocowych i octu. 5) Ćwi-

czenia w pracowni chemicznej, bakterjologicznej i owocowej. 6) Wycieczki do do poblizkich zakładów, przerabiających owoce.

W kursie uczestniczyć mogą zarówno mężczyźni jak i kobiety — razem w liczbie 20.

Opłata wynosi 10 koron, dla kandydatów z innych państw 20 koron. W wypadkach zasługujących na uwzględnienie mogą być kandydaci tutejsi uwolnieni od połowy lub całej opłaty.

Zgłoszenia przyjmuie kierownictwo Stacji doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych (Kraków, Gołębia 20, I. p.).

Galicyjskie Towarzystwo mleczarskie zamierza urządzić zbiorową Wycieczkę do Kromieryża na Morawy w dniach 20., 21. i 22. czerwca b. r.

Celem Wycieczki będzie zwiedzenie tamtejszej Szkoły mleczarskiej, Szkoły gospodyń wiejskich, Szkoły rolniczej, Akcyjnej cukrowni i Młyna parowego, dalej zwiedzenie dóbr arcybiskupich i kilkunastu mleczarń oraz takich miejscowości ziemi hanackiej, w których są postępowo prowadzone gospodarstwa włościańskie.

Karty podróży tam i napowrót wraz z całodziennem utrzymaniem przez trzy dni wyniosą na osobę, zamierzającą odbyć podróż w II. klasie wagonów kolejowych, koron 70·—, zaś w III. klasie koron 40·—.

Towarzystwo mleczarskie czyni starania u władz kolejowych, celem uzyskania zniżki na cenach biletów jazdy dla uczestników Wycieczki.

Zgłoszenia najdalej **do dnia 10. czerwca b. r.** przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela Galicyjskie Towarzystwo Mleczarskie w Krakowie, ul. św. Jana L. 2, II. p. Prezes: *Edward Maurizio* m. p. Sekretarz: *Ludwik Barański* m. p.

Rocznik przemysłu Galicji 1909 wydany pod kierownictwem i nakładem znanego przemysłowca p. Juliusza Weissa opuścił druk. Forma zewnętrzna i treść, poświęcona naszemu przemysłowi i reklamie tegoż przedstawia się okazale. Zważywszy, że Rocznik otrzymają przemysłowcy i wszystkie z przemysłem związane czynniki bezpłatnie, przychodzi się do przekonania, że Wydawnictwo istotnie nie żałowało trudu i ofiar, by stworzyć rzecz prawdziwie pożyteczną. Część redakcyjna zawiera artykuły pp. Ciompy, inż. Ciesielskiego, inż. Libańskiego, Dr. Bartoszewicza, Juliusza Weissa i. t. d.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie do L. 19371/4 ogłasza w *Gazecie Lwowskiej* rozpisanie dostawy rozmaitych maszyn roboczych i urządzeń mechanicznych dla warstatów c. k. kolei państwowych i dla warstatów państwowej odbenzyniarni w Drohobyczu.

Pytania i odpowiedzi

Odpowiedź na pytanie 23 (*z Nr. 20 Rolnika w sprawie krytyki 3-ch płodozmianów*). Dobra cena mleka przemawia za wprowadzeniem gospodarstwa mlecznego.

Wobec 30 morgów pastwisk naturalnych i 10 morgów w III-cim płodozmianie pastwiska koniczynnego, wykluczyłbym ugory z I-go i II-go płodozmianu; oba te płodozmiany, objąłbym jednym płodozmianem 8⁰ lub 10⁰ polowym z wprowadzeniem : bądź rzepaku, siejąc rotacyjnie przed nim mieszankę na zielono dla bydła, bądź buraków cukrowych, o ile jest na nie zbyt; przy wprowadzeniu rzepaku, wyzyskuję przy 8⁰ polowem gospodarstwie do 30 morgów a przy polowem do 24 morgów, powiększając masę paszy zielonej na korzyść ilościową mleka. Przy wprowadzeniu buraków cukrowych, zyskuję liście zielone i dołowane, oraz wytłoki albo melassę; w obu wypadkach powiększam uprawę ozimin. W polu kartoflowem dobrze by było zasiać buraków pastewnych 5—6 morgów.

W płodozmianie III-cim radziłbym w owsie siać przelot.

Na pozostałych 40 morgach lekkiego piasku możnaby siać: 1⁰ łubin na zielony nawóz. 2⁰ żyto. 3⁰ łubin na ziarno. 4⁰ gryka. W życie wcześnie z wiosną wysiać do 30 kg. (na morg) seradeli, która po sprzęcie żyta da albo pastwisko, albo zieloną paszę, albo siano, a w każdym razie wzbogaci grunt w pokarmy azotowe.

Pod łubin na ziarno dobrze dać na morgę 100—150 kg. kainitu.

W gruntach lekkich przepuszczalnych niektóre groszkowe, a w szczególności wyka jako przedplon pod oziminy, ujmują gruntowi potrzebnego związku i władzy utrzymywania wilgoci, tak niezbędnej dla ozimin. Tem więc trzeba sobie tłumaczyć słabsze pszenice po wyce nasiennej.

Tadeusz Hołobóg.

Ze stołu redakcyjnego.

Redakcja otrzymała w sprawie Planu chowu koni dwa artykuły, z których każdy z innego stanowiska i w inny sposób plan ten osądza. Są to artykuły pp. Józefa Krzysztofowicza i Kajetana Abgarowicza. Zamieścimy obydwa równocześnie w najbliższym numerze *Rolnika*.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 17. do 23. maja 1909 r.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
17 p.	40·5	38·4	36·3	13·6	20·9	20·8	24·0	12·0	10·8	14·4	14·8	94	78	81	ESE 5	SE 5	S 6	10	9	8	—	
18 w.	37·2	38·2	43·1	18·0	23·0	13·0	26·2	13·0	12·8	12·4	8·8	83	59	80	WSW 5	NW 5	N 4	2	4	10	—	
19 ś.	45·0	43·9	44·2	8·9	15·4	11·6	16·4	8·5	8·0	7·1	7·8	95	55	77	N 4	N 2	W 1	1	2	1	—	
20 c.	43·1	44·1	45·1	10·2	13·3	8·8	15·1	5·4	7·4	5·9	5·2	79	51	63	O	NW 9	NW 3	0	3	0	—	
21 p.	46·7	47·7	47·8	5·6	10·4	6·1	11·7	3·0	4·2	4·9	5·3	62	52	75	NW 5	NW 6	NW 1	0	1	0	—	
22 s.	47·6	46·0	44·9	7·7	13·9	9·0	15·0	2·6	4·5	4·8	6·3	59	41	73	NNE 1	NE 3	E 3	0	1	1	—	
23 n.	43·0	42·2	42·1	9·8	19·0	13·6	20 0	5 0	5·8	7·5	9·2	65	46	80	E 3	N 2	N 1	2	3	2	—	

Nakładem c. k. Gal. Tow. Gosp. — Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Jan Paygert.**